№ 288. We Lwowie, Środa dnia 19 Grudnia 1883. Rok XXII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 cnt. miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie ... W państwie austrjackiem . . 6 „ — „
Do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad., Serbii — po 7 złr 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.“ ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris. Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Riemergasse 12, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henr. Schalek, jen. ajencja centr. ogłoszeń, G. L. Daube et Comp. Wollzeile 12, Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 3 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 18 grudnia

(Zaproszenie wyborców. — Sprawa kolei ze Lwowa przez Żółkiew do Rawy. — Jeszcze o młodoczechach i o dr. Gregrze. Bieżące wiadomości z zagranicy. — Z obozu centralistycznego. — Ze stronnictw kroackich.)

Donoszą z Sądeckiego do *Gaz. Krak*:
Poseł do sejmu krajowego z mniejszych posiadłości okręgu Staro-Sądeckiego, p. starosta Zborowski, zaprasza reprezentantów, względnie wyborców wszystkich gmin, do tegoż okręgu należących, na 19. grudnia b. r. do Starego Sącza, gdzie, po wyjaśnieniu ważniejszych czynności sejmowych, ma zażądać od swych wyborców jasnego wyszczególnienia dalszych postulatów, dążących na gruncie samorządu do rozwoju moralnego i podniesienia bytu materjalnego w kraju.

* * *

Już donosiliśmy, że we Wiedniu bawi kilkunastu szlachty bukowińskiej, starających się o koleje lokalne, któreby w kilku kierunkach przerzynały ten kraik. Otóż sprawa tych przyszłych kolei lokalnych na Bukowinie jest w pewnym związku ze sprawą zamierzonej kolei ze Lwowa do Rawy. Kolej Czerniowiecka posiada zapasu 3½ miliona złr. z dawnej emisji obligacyj. Jestto fundusz, z którego zamierzono budować kolej ze Lwowa przez Rawę do granicy Kongresówki. Jeżeliby postanowiono budować te różne linie lokalne, których się szlachta bukowińska dopomina, toby niezawodnie nie stało na budowę kolei ze Lwowa do Rawy, a ewentualnie do granicy Królestwa. A jednak każdy przyznać musi, że chociażby tę linię budowano jako lokalną, to będzie ona linią główną, gdyż korzyść z niej nietylko będzie miał Lwów, Żółkiew, Rawa i ich okolice, lecz doprowadzona do granicy, stać się może główną arterją transportu produktów z całej wschodniej Galicji i z Rumunii na Warszawę do Szczecina lub Gdańska jako o 45 mil krótsza od dotychczasowej.
Wczoraj udali się galicyjscy członkowie Rady zawiadowczej kolei Czerniowieckiej do Wiednia na posiedzenie tej Rady. Na tem posiedzeniu właśnie mają być rozbierane i uchwały powzięte sprawy kolei lokalnych na Bukowinie, a zarazem i sprawa kolei Lwowsko-Rawskiej ma być ostatecznie rozstrzygniętą. Zwracamy więc uwagę tych panów, ażeby czuwali bacznie nad tem, by fundusz rezerwowy kolei Czerniowieckiej nie był wyczerpany budową różnych bukowińskich kolei lokalnych. Najważniejszą i dla kraju i dla kolei samej jest budowa kolei Lwowsko-Rawskiej, gdyż ta przedewszystkiem powinna być przeprowadzoną. Rząd jest za budową tej kolei, układy z rządem już prawie są ukończone. Więc jeżeli jutro czy pojutrze zapadnie w Radzie zawiadowczej stanowcza decyzja, mogłaby budowa kolei tej już na wiosnę się rozpocząć.

* * *

Wczoraj podnieśliśmy sprawę dr. Gregra i i klubu czeskich posłów w Wiedniu i nadmieniliśmy, że tylko w razie gdyby według przekonania posła uchwałą większości klubu naruszoną była rdzennie idea narodowa, tj. najwyższy interes narodowy, poseł może nie poddać się uchwale klubu, lecz powinien złożyć mandat i tym sposobem odwołać się do wyborców. Ale nigdy nie powinien, wystąpiwszy z klubu, zatrzymywać mandat i luzem potem chodzić w Izbie. Jeżli zaś sprawa idzie w klubie o kwestje wolnościowe lub inne podrzędniejsze, to poseł ma obowiązek poddać się uchwałom klubu i w myśl ich głosować w Izbie Rady państwa, złożonej z reprezentantów różnych innych narodów, gdzie więc stanowisko każdego prawie klubu jest międzynarodowe. Takie u nas po bardzo zaciętych starciach wyrobiło się przekonanie śród wyborców najliberalniejszych, i w myśl tego przekonania postępuje i mniejszość w Kole polskiem. Jest to objaw silnie utwierdzonej solidarności narodowej, dojrzałości narodowej.
Inaczej pojmują tę rzecz młodoczesi. U nich kwestje wolnościowe idą w pierwszym rzędzie jako główne. W imię tych kwestji gotowi w każdej chwili rozbić solidarność narodową, chociażby to wprowadzić centralistów do steru i pozbawiło naród czeski tego stanowiska korzystnego, którego się po wielu walkach dobił. Uchwalenie nowelli szkolnej było warunkiem koniecznym utrzymania dotychczasowej przewagi i wpływu Czechów w Radzie państwa. W razie przeciwnym uchwała byłaby przepadła i większość dotychczasowa Izby. Należący do młodoczeskiej partji p. Tomner poddał się więc z tego powodu uchwale klubu czeskiego. Wyborcy młodoczescy dali mu za to wotum nieufności. On złożył mandat a dr. Gregr został wybrany, dlatego, iż głosił ciągle zasadę, że w sprawach wolnościowych nie powinien się poseł nigdy poddawać uchwale większości klubu.
Że między wyborcami czeskimi znalazła się część mała, która nie jest przejęta ideą narodową, i po nad nią stawia ideę wolnościową, temu się nie dziwimy. Aberracje takie zdarzają się w każdym narodzie. I socjalizm jest podobną aberracją. Ale że redaktor wielkiego dziennika może się znaleźć, podobną zasadę głoszący, i że powszechne oburzenie narodu nie przywiedzie go do opamiętania, to jest dla nas niepojętem.
U nas np. znalazł się wprawdzie dziennik czek, co z podobną zasadą wystąpił, wywiązując d o b o j u przeciw przedwyborczemu komitetowi centralnemu polskiemu, a do głosowania za kandydatami komitetu moskalofilskiego pod hasłem wolnościowem, demokratycznem; ale zgromiony przez inne dzienniki i przez powszechne oburzenie, zamilkł i już dalej do tego nie wzywał. Ale był to początkujący dziennikarz, nieobeznany zupełnie z stosunkami galicyjskiemi, i to go tłómaczyło z wybryku.

* * *

Niemiecki kronprinz jest już w Rzymie, gdzie go jak donoszą telegramy z entuzjazmem przyjęto. Możemy się teraz spodziewać tokiem wych telegramów o różnorodnych uroczystościach, rewiach, galowych przedstawieniach itd., jak zwykle podczas monarszych podróży, ale cały ten recepcyjny zapał nie ma żadnego politycznego znaczenia. O tem, co będzie mieć znaczenie, o wymianie zdań z papieżem i królem włoskim, będzie przez długi czas mowa; dopiero później, po powrocie do Berlina, w faktach okaże się, jakim rezultatem jego podróż włoska uwieńczoną została.
Sądzono, że w skutek wystąpienia ministra Puttkamera w sprawie reformy wyborczej za jawnem głosowaniem do rajchstagu i sejmu, stanowisko tegoż zachwiane zostało, okazuje się jednak, że wcale tak nie jest. *Post* na naczelnem miejscu tłustemi literami wydrukowała artykuł, w którym pełen pochwał dla niego, rozpoczynający się słowami: „Sukces największy odniósł p. Puttkamer.“ W kołach konserwatywnych nie uważają stanowiska Puttkamera wcale za zachwiane, a krąży nawet pogłoska, że otrzymał za swoje wystąpienie przeciw liberałom pismo pochwalne z Friedrichsruhe od Bismarka.
Francuski poseł Couriel wyniósł bardzo dobre wrażenie z odwiedzin u Bismarka, i jak do *Nat. Ztg.* telegrafują, przesłał o tem sprawozdanie do Paryża. Zapewniają, że odwiedziny te w niczem nie zmieniły neutralnego stanowiska Niemiec w sprawie tonkińskiej.
W francuskiej Izbie deputowanych został w piątek odrzucony 235 głosami przeciw 191 wniosek Raspaila o zniesienie ambasady francuskiej przy Watykanie. Dyskusja była bardzo ożywioną, a nie brakło w niej przytyków do obecnej podróży niemieckiego następcy tronu. Spuller występował przeciw wnioskowi Raspaila, twierdząc, że Francja jest państwem katolickiem, przeciw czemu protestowała skrajna lewica z p. Clemenceau na czele, zarzucając Spullerowi, że dąży do teki ministerjalnej, że co innego mówi a robi itd. Deputowany Girard wśród wzburzenia odczytał artykuł z *Journal de Rome*, że poseł francuzki pocałował papieża w pantofel. Cassagnac mierzał na Spullera za jego udany katolicyzm, podczas gdy on sam katolików prześladował. Madier de Montjau wspomniał o podróży niemieckiego następcy tronu do Rzymu i wystąpił ze zdaniem, że teraz właśnie Francja powinna się zamanifestować jako państwo wolnomyślne. Na takich gadaninach zeszło dosyć czasu, wreszcie wniosek Raspaila odrzucono.
Potwierdza się wiadomość, że król Anamu, Hisp-Hoa, który Francji swe wyniesienie zawdzięczał, został otruty, i że mandaryni z Hue wypowiedzieli wojnę Francji. W Paryżu wcale się pod tym względem nie łudzą i zbroją się czem prędzej.

* * *

W niedzielę był p. Tomaszczuk w Pradze z odczytem na dochód tamtejszego towarzystwa szrajbjudów „o indywidualiźmie w państwie i życiu kulturowem“. Według telegramów centralistycznych, p. Tomaszczuk przedstawiał konstytucjonalizm jako wynik wcale jeszcze nieskończonego rozwoju wszechdziejowego, przebywający właśnie próbę najniebezpieczniejszą, ma się bowiem teraz okazać, czy duch konstytucjonalizmu jest na tyle silnym, aby pokonał form swoich nadużycie. Że to jednak była apologia renegactwa, dowodzi sam napis odczytu, zestawiony z politycznem postępowaniem p. Tomaszczuka, a już namacalnie mowa o p. Tomaszczuku, którą na następnym bankiecie w kasynie niemieckiem miał p. Schmeykal.
Lecz właściwie nie chodzi nam o takie indywiduum jak p. Tomaszczuk, tylko o dalszy wywód mowy p. Schmeykala, arcyrabina partji centralistycznej, w którym oświadczył, że z obecnym, narodowościowym prądem czasu nie masz kompromisów, i że polityka pojednawcza wywołała tylko krzyk w obozie bemackim przeciw wychylającemu ciągle rogi czeskiemu prawu politycznemu i przeciw konsekwencjom onego, krzyk o wczesną ochronę przez oddzielenie okręgów językowych i wystąpienie z ciał parlamentarnych.
Co znaczy to ponowne grożenie, i to ze strony takiego Schmeykala, wcale nienależącego do kąpanych w ukropie? Wprawdzie po odroczeniu Izby posłów jeden z głównych organów centralistycznych obwołał, że „abstencja powinna jak miecz Damoklesa wisieć nad Radą państwa“ — ale najgłówniejszy z tych organów — bo *Nowa Presse* — równocześnie wykazuje, że polityka abstencyjna jest podobną polityce Samsona, gdy podrywając filar sali, w której byli jego wrogi zebrani, zgruchotał wprawdzie tych wrogów, ale i sam zginął. Jak wiemy, i p. Plenera organa jego obmywają z zarzutu dążenia do abstencji; i w ogóle organa centralistyczne ogromnie cieszą się z wyniku wyboru z morawskiej kurji dworskiej, gdyż „tym sposobem uwolnieni zostali centraliści od potrzeby zajmywania się sprawą abstencyjną“. Więc zkąd p. Schmeykalowi na język wpada abstencja? I zkąd mu wpada podział Czech według języków, skoro *Nowa Presse* wykazała, jakie w tym podziale tkwi niebezpieczeństwo, skoro nikt nie mógłby zabronić rządowi, wszystkie posady urzędowe w owych ewentualnie odgraniczonych dla Niemców okręgach obsadzać Czechami, umiejącymi po niemiecku?
Mamy tu podobno przed sobą manewr umiarkowanych centralistów. Podczas feryj parlamentarnych, tak długich i pełnych świąt, mają młodocentraliści szerokie pole do popisu. Takiemi zaś występywaniami jak właśnie Schmeykala, chcą umiarkowani wywieść w pole młodocentralistów, aby cicho siedzieli przez ferje. Czego dowodem i wiadomość, że dyrektorjat lewicy „najdalej“ w połowie stycznia zbierze się we Wiedniu na naradę nad rezolucjami bemackiej konferencji z d. 25. z. m., i że uchwałę swoją tak co do nich jak i co do innych spraw dyrektorjat jeszcze „przed“ zebraniem się Rady państwa ogłosi. A wiadomość ta okazała się nie w organach wiedeńskich lub pragskich, lecz w jednem z prowincjonalnych pism bemackich, zkąd ją centralistyczne biuro prasowe wszędzie roztrąbiło.

* * *

Jako komentarz do pierwszego posiedzenia sejmu kroackiego, (z którego mamy niestety telegram bardzo krótki) mogą posłużyć następujące wiadomości z Zagrzebia d. 16 bm.:
Cały dzisiejszy dzień był zapełniony konferencjami i posiedzeniami klubowemi. — Klub stronnictwa narodowego (dotychczasowej większości sejmowej) zebrał się bardzo licznie; przybył także minister dla spraw kroackich br. Bedekowicz i były ban hr. Pejacewicz. Dyskusję polityczną odłożono do chwili, gdy ban ogłosi swój program. Załatwiono tylko sprawy formalne, tudzież postanowiono, akta wyborcze posłów z Pogranicza odesłać do istniejącej już komisji weryfikacyjnej, mimo że ci posłowie żądają, aby tę sprawę przeprowadziła komisja, z pośród ich grona przez los wybrana.
Posłowie graniczarscy zebrali się osobno. Uważają się oni za przedstawicieli odrębnego kraju; dlatego chcą tylko sami siebie weryfikować i dopiero potem wstąpić do sejmu. (Z telegramu jednak wnosimy, że już wczoraj zajęli swoje miejsca w sejmie.) Ci z posłów graniczarskich, którzy należą do stronnictwa prawa czyli Starcewicza (odrębności Serbów) wnieśli utworzenie osobnego klubu graniczarskiego, i złożenie w sejmie protestu przeciw ustawom ugodowym (kroacko-węgierskim), tudzież przeciw wszystkim po ugodzie (kroacko-węgierskiej) wydanym ustawom, jako nieważnym dla Pogranicza.
Wniosek ten napotkał na opór, i pozostał w mniejszości, mimo groźby skrajnych, że ogłoszą wyborcom imiona wszystkich, którzy do protestu się nie przyłączą. Z telegramu widzimy, że uchwalono nie protest, ale zapowiedziano jakieś wyjaśnienia.
Stronnictwo prawa (serbskiej odrębności) uchwaliło, przystąpić do ewentualnego protestu mniejszości graniczarskiej. Nie wiemy, czy to było to samo zebranie, czy inne, na którem 30 posłów serbskich uchwaliło, utworzyć osobny klub serbski, bez osobnego programu politycznego, tylko dla strzeżenia praw serbskich co do szkoły, kościoła i narodowości.
Stronnictwo niezawisłe (kroackie, dążące do oderwania od Węgier) uchwaliło trzymać się ogłoszonego w *Pozorze* programu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Kraków d. 16. grudnia.

(?) Wiele hałasu narobiło jak wam wiadomo przemówienie akademika i prezesa czytelni akademickiej Jendla na wieczorku Mickiewiczowskim. Pan Jendl w mowie swej bowiem wystąpił bardzo jaskrawo przeciw szlachcie, utrzymując że młodzież z żadnem z dotychczasowych stronnictw politycznych niemoże się identyfikować.
Po wydrukowaniu tej mowy w *Ref.*, nastąpiły protesty: części młodzieży akademickiej, prof. dr. Jordana a nawet samej redakcji *Ref.*, a nawet wasz *Kur. Lw.*, mimo swych aspiracji pozytywistycznych oświadczył się przeciw radykalnej mowie Jendla.
Niewspomniałem wam o całem tem zajściu, ale najlepszy sąd w sprawie tej wydał *Przegl. lit. i art.*, którego kronikarz bardzo dowcipnie chłoszcze zarozumiałość niektórych niepowołanych, a to nietylko z grona młodzieży.
Pisze on:
„Nie mam bynajmniej zamiaru rozbierać mowy prezesa czytelni. Uważam zastanawianie się nad jej treścią za zbytek grzeczności ze strony dziennikarstwa, a wątpię bardzo, aby czytelników moich obchodziło to, jakich zasad jest pan prezes, jakie są jego zapatrywania polityczne i jaki program dla zbawienia narodu obmyślić raczył. Ja pragnę tylko zwrócić uwagę na zastraszające objawy politykomanii.
„Wieczorki Mickiewiczowskie były jeszcze przed paru laty urządzane w celu oddania hołdu poecie — dziś zmieniły się one w dysputy polityczne, przeplatane deklamacją, śpiewem i grą na fortepianie. Stały się one środkiem do wypłynięcia na wierzch „młodych polityków“, nie chodzi dziś bowiem bynajmniej o Mickiewicza, tylko o popisanie się młodych panów prezesów i młodych panów profesorów. Co tamci panowie mówią, o to mniejsza: podwalin świata nie wstrząsą, Bismarka nie przestraszą — ale sam fakt pozostaje, i to fakt smutny, że politykomania, z której napozór wyleczyliśmy się, zaczyna nanowo grasować i to w tych sferach, od których szczególniej zdala być powinna.
„Kilka to lat zaledwie mija jak Akademia głosiła kosmopolityzm nauki, jak ś. p. Szujski walczył w obronie zdania, iż nauka nic wspólnego z polityką mieć nie może, jak tenże Szujski i inni żyjący dziś profesorowie nie pozwalali młodzieży przemówić kilku słów nad grobami Skobla i Dietla, bo „młodzież milczeć powinna“. Występowano przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy, przeciw takiemu zasklepianiu się nauki, takiemu milczeniu młodzieży. I nikt się wówczas nie spodziewał, że nastąpi zwrot całkiem inny, że z katedr uniwersyteckich nie słowa nauki lecz polityka głoszoną będzie, że młodzież z programami politycznemi wystąpi publicznie. Ostateczności zeszły się.
„Młodzieży i jej prezesom najmniej się dziwić należy. Oni naśladują swych przełożonych, a że inaczej niż oni polityknją, to dowód, że ci przełożeni wpływ wywierają tylko pod względem formy a nie pod względem treści. Kto wie czy nie byłoby rzeczą właściwą oznaczyć minimum lat, naprzykład 40, dla tych, co na katedrach zasiadać pragną. Zasiadaliby wówczas na nich ludzie nauki, których celem byłoby zaznajamianie młodzieży z wynikami wiedzy, a nie wyzyskiwanie naukowego stanowiska dla własnej karjery. Profesor prawa polskiego nie wykładałby „dziejów porozbiorowych“ dla pokazania swych zdolności politycznych, profesor historji polskiej nie stawiałby programów i nie nauczał o „mądrości wężej i łagodności gołębiej“, bo mu nie o wężach i gołębiach gadać, ale o tem kiedy się urodził, co robił i kiedy umarł Kazimierz Jagiellończyk lub Bolesław Wstydliwy.
„Choroba politykomanii przechodzi już do uczniów gimnazjalnych. Wszak w zeszłym roku jakiś 7-klasista stawiał również swój program polityczny, a niezadługo wyczytamy, że „Józef Szporek, uczeń IV. klasy normalnej, w pełnem głębokich myśli przemówieniu wskazywał narodowi praktyczne drogi prowadzące do upragnionego celu.“ *Ref.* mowę tę wydrukuje, *Czas* wystąpi ze świętem oburzeniem, *Gaz. Krak.* zrospaczy o przyszłości kraju, a dr. Jordan wszech wobec i każdego zosobna uwiadomić nieomieszka, że się nie solidaryzuje z p. Szporkiem, co naturalnie wielkie wrażenie wywoła w Madrycie...“
Z tego treściwego wyjątku kronikarskiego widzicie, że *peccatur extra et intra muros* i że czas byłoby, aby nie ogłaszano teorji politycznych czy to w kierunku demokratycznym czy

PROĆ MOZOŁA.

Obrazek galicyjski

E. Zorjana.

(Ciąg dalszy.)

Pieniędzy nie starczyło na długo; wałęsał się bez celu, aż wreszcie bieda zaczęła zanadto dopiekać. Trzeba było szukać służby. Miał szczęście do ludzi, zrazu podobał się każdemu, to też nic dziwnego, że służbę znalazł. We wsi odległej od miejsca rodzinnego przyjął go wójt za parobka.
Człowiek to był zamożny i porządny, a potrzebował kogoś do pomocy koło gospodarstwa domowego. Syna nie miał, żona umarła mu przed rokiem, a domem całym zarządzała córka, jedynaczka.
Do roli Proć nie bardzo był tęgi ale za to koło domu jak chciał, umiał być pożytecznym. Naprawiał wszystko, od furtki począwszy, a skończywszy na ściennym zegarku. Umiał czytać i pisać, więc niepiśmiennemu wójtowi bardzo był na rękę. Przytem umiał się przypodobać. Wnet też wkradł się w łaskę wójta i stał się jego prawą ręką. Był jego gospodarzem i doradcą zarazem.
We wsi wiedziano, że jak kto chce co u wójta zrobić, tylko do Procia trzeba się było udać, a ten potrafi każdą sprawę lepiej aniżeli adwokat przeprowadzić. To też udawano się do Procia po radę i protekcję, a co za tem idzie, że powoli zaczęły do jego kieszeni płynąć pieniądze, bo nikt przecież nie wymagał przysługi darmo. Wprawdzie pisarz gminny nie bardzo rad był temu, ale o pisarza nikt już teraz nie dbał, skoro Proć z dniem każdym większą miał łaskę i mir u wójta.
Nawet sam proboszcz jak miał jaką sprawę do gminy wolał o niej wpierw mówić z Prociem, aniżeli z samym wójtem.
Umiał też Proć korzystać z takiej władzy i skarbił sobie ludzi i pieniądze.
A co najdziwniejsza, że nie pił i prowadził się prządnie.
Jakaby tego mogła być przyczyna?
O była, była, i to nie byle jaka.
Mówiliśmy już, że Proć za młodu lubiał umizgać się do dziewcząt, a trzeba dodać, że miał szczęście do nich. Teraz wpadła mu bardzo w oko córka wójta Olena. Proć zamarzył o rzeczy prawie niepodobnej.
Córka wójta to, nie przelewki, a do tego bogata i jedynaczka.
A jednak Proć zaczął wierzyć w możliwość swoich zamiarów i dla tego tak porządnie się prowadził. Wkrótce przekonał się, że plan jego powinien się udać, bo dziewczyna bardzo mu sprzyjać zaczęła.
Nie upłynęło pół roku, a dziewczyna wójtowa zaślepiła się w Procin, że już bez niego i żyć nie mogłaby. Zaczęli ludzie o tem szeptać coraz głośniej, a tylko wójt jeszcze nic nie wiedział. Tymczasem Proć tak owładnął starym wójtem, że ten się bez niego już obejść nie mógł.
Wszystko sprzyjało Prociowi.
Nie chciał tracić czasu i pewnego dnia wyznał wójtowi, że sobie bardzo jego córkę upodobał i chce się z nią żenić.
Stary ani się tego spodziewał. Lubiał Procia bardzo, lecz wydać swą jedynaczkę za parobka przecież trudno.
— A no, to bywajcie zdrowi — odezwał się Proć — ja pójdę dalej w świat, wy sobie radźcie sami, a córka niech wam marnieje, bo ona bezemnie żyć nie może.
Zaczęły się lamenty ze strony Oleni; błagania wreszcie zmogły opór ojca. Zawsze bezradny musiał się zgodzić na żądanie córki, rad w duszy, że będzie miał i nadal Procia przy sobie.
Trochę mu było markotno, że to nie syn gospodarski z tej wsi i nie równy jego córce dostatkiem, lecz już się stało. Na frasunek poszedł z Prociem do karczmy na wódkę.
Niebawem odbyło się weselisko huczne. Wódka i piwo płynęło strugami.
Pan młody ze szczęścia się upił.
Powiadają ludzie, że w pierwszych dniach po ślubie każdy jest szczęśliwy. Musiał nim być i Proć. Bo czegoż mu jeszcze brakowało?
Miał żonę, której pragnął, majątek i poważanie we wsi — trzy ważne rzeczy, których dotąd nie posiadał, o których do niedawna nawet myśleć nie mógł. Trzeba tylko było pilnować swego szczęścia, a Bogu za nie dziękować i zapomnieć zupełnie przeszłości.
Wspomnieliśmy już, że pisarz gminny zazdrościł Prociowi wziętości we wsi i wpływu na wójta. Dziś wszakże musiał się pogodzić z faktem dokonanym i tak też uczynił, a nawet zaczął się starać o łaskę Mozoły.
A że to każdy pisarz gminny jest sprytny, więc mu się udało i wkrótce w wielkiej z Prociem żyli przyjaźni. Ten tylko był jedyny szkopuł, że Olenia nie lubiała pisarza i kiedy się tylko w ich chacie pojawił, starała się jak najprędzej wyprawić go. Doświadczył tego kilkakrotnie Proć i byłby chętnie uległ żonie, gdyby nie podszepty pisarza.
— A co to, wy się boicie waszej żony, panie Mozoła — mówił chytrze — może to i dobrze, boście to wy do niej przystali, a ona bogaczka i wójtówna.
Prociowi było markotno. Dawny jego duch zły zaczął go kusić.
— Prawdę mówi pisarz — pomyślał sobie — żona mi rozkazuje, bo tu ona niby pani, a ja mam być tylko parobkiem...
Gryzła go ta myśl i poszedł do karczmy. Tam zawsze mógł się spotkać z pisarzem. Na neutralnym gruncie mogli się nagadać do woli.
A przecież karczma nie na rozmowy tylko postawiona, a rozmowa na sucho jakoś nie uchodzi, więc stawiano flaszkę wódki i rozmawiano długie nieraz godziny.
Teraz dopiero czuł Proć, że stary wójt nudny był, a Olenia nie wiedzieć za co nie lubiała pisarza, bo to człowiek i rozumny i miły.
No, ale kiedy się jej już nie podoba gościć w chacie pisarza, to dla czegożby mąż nie miał z nim żyć w przyjaźni i nie pogawędzić w karczmie.
Lecz kiedy wracał nieraz późno z karczmy, zastawał w domu wójta markotnego, a Olenia smutna była i czasem nawet miała czerwone oczy.
— Czego ta głupia płacze — myślał sobie Proć — albom to ja się zaprzedał w niewolę, czy co?
I szedł spać milczący.
Na drugi dzień robota jakoś mu nie szła, a myślał sobie, że nie na to wziął bogatą żonę, aby się jak parobek zapracowywać.
— Godziłoby się wyjść w pole — odzywał się stary wójt — słonko już blisko południa, parobków trzeba pilnować.
— Możecie ich sobie sami pilnować — odburknął Proć i szedł prosto do karczmy.
Dawny nałóg zwyciężył. Kusiciel w postaci pisarza ciągnął do złego.
Tak szło z dnia na dzień.
Olena płakała coraz częściej, stary wójt wzdychał i bał się zięcia upominać i Proć pił już na dobre. Wkrótce przesiadywał cały boży dzień w karczmie, a do domu ledwo zajrzał.
Zaczęły się kłótnie z wójtem i narzekania obustronne. Olena była najnieszczęśliwsza. Płakała, prosiła męża, zaklinała aby pomyślał o niej, aby się nie rozpijał, nie wpędzał ojca do grobu, jej szczęścia nie marnował — nie pomagało nic.
Proć stawał się coraz gwałtowniejszym, żądał pieniędzy, a gdy tych nie dostawał, pił na kredyt i jeszcze pieniędzy pożyczał u żyda.
Pisarz zacierał ręce z radości, wiedział, że znowu wróci dawna władza do niego i liczył naprzód zyski. Trzeba było tylko kuć żelazo póki gorące.
Podżegał więc Procia nieustannie przeciw wójtowi i żonie, mówiąc ciągle, że oni chcieliby go mieć za parobka, a to przecież on pan, całe gospodarstwo do niego powinno należyć i nikt mu nie śmie rozkazywać. Mąż jest panem, a żona ma go słuchać i nie szlochać kiedy nie ma czego.
Proć prawie ciągle był pijany. Słuchał pisarza i potakiwał mu.
Kiedy był trochę przytomniejszym myślał tylko jakby tu dostać pieniędzy. Raz nawet zwierzył się pisarzowi, że żyd nie chce dłużej kredytować, a tu nie ma zkąd wziąć.
— A dużo się żydowi należy?
— Powiąda, że już blizko setka.
— A to złodziej, pewno ledwo połowa, ale to żyd zawsze tak — mówił pisarz — Dałbym sam, ale nie mam.
— Ale mi poradźcie co.
Myśleli obaj.
— Stary przecież musi mieć — odezwał się pisarz.
— Licho go tam wie, wszyscy mówią że ma.
— To go podusić.
— Albo to nie probowałem, nie chce dać.
— A tu trzeba koniecznie.

(Dok. nast.)

konserwatywnym ot tak dla popisu. Jeżeli młodzież chce pracować w kierunku demokratycznym, i owszem, ma na to pole obszerne, ale trzeba działać, nie gadać i szumne frazesy wygłaszać.

Więc nie przeciw zasadom postępowym, lecz przeciw wygłaszaniu ich w tej formie opinja się oświadczyć musiała.

Warszawa d. 9. grudnia.

Ustęp ten skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa.

Wiedeń d. 15. grudnia.

(§) Sprawa więc decentralizacji państwowych kolei galicyjskich pomyślnie załatwiona! Tak przynajmniej obwieszcza urzędowa *Gazeta Lwow.*, która podaje nawet szczegóły przyszłej organizacji kolei państwowych, a właściwie szczegóły odpowiedzi, jaką rząd w sprawie kolejowej udzielił deputacji Koła polskiego. Ponieważ przypuszczać muszę, że rząd centralny ma tu pod ręką znany swój organ urzędowy, w którym zwykł umieszczać z pierwszej ręki swoje komunikaty, przeto sądzić muszę, że dotyczące doniesienie, zamieszczone w *Gaz. Lwow.*, pochodzi ze strony Koła polskiego za pośrednictwem tutejszego jej korespondenta. Zdaje mi się, że się w tym względzie bynajmniej nie mylę, a to tem bardziej, że jest więcej jak pewnem, iż intencjom rządu tak szybkie rozgłaszanie jego przyszłych zamiarów co do organizacji kolei państwowych, wobec czyhającego na każde słówko smoka niemiecko-centralistycznego, wcale a wcale nie odpowiada. Tym sposobem przedstawia nam się c. k. urzędowa *Gazeta w.* zarazem jako urzędowy organ Koła polskiego a względnie jego c. k. urzędowej polityki. Komunikat tego szacownego organu o odpowiedzi rządu danej Kołu w sprawie kolejowej, musi tembardziej zadziwić niezawisłe dziennikarstwo krajowe, że ze strony Koła polskiego zachowywano „ze względu, iż to szkodziłoby sprawie" bardzo ścisłą tajemnicę co do szczegółów wspomnianej odpowiedzi rządu, czem się stało, że niezawisłe dzienniki krajowe tym razem musiały się wcale lakonicznemi i ogólnikowemi zadowolnić doniesieniami, ażeby broń Boże nie psuć reklamy, wyłącznie predestynowanej dla dziennika urzędowego, wolnego od stempla i nadto szczodrze „edyktami karmionego". I ja taksamo doniosłem wam krótko w depeszy telegraficznej, że „rząd oświadczył, iż od deklaracji danej w maju nie odstąpił i nie odstąpi" i że nadto „minister handlu przyrzekł przedłożyć Kołu statut organizacji kolei państwowych w Galicji pod koniec stycznia"; doniosłem krótko, ale przyznaję, że tylko z musu, a nie ze względu na pozorną tajemniczość, jaką Koło sprawę okrywało. Wiedząc, że dwojaka miara i waga jest w użyciu, byłbym bez ceremonii na własną odpowiedzialność w świadomości moich obowiązków odsłonił nieco firanki, gdyby mnie właśnie choroba nie była na kilka dni przykuła do łóżka i zmusiła poprzestać na krótkim komunikacie, jaki otrzymałem.

Sprawa stoi jednak dobrze, a to niezawodnie rzecz główna. Nasi posłowie powiedli krajowi na gwiazdkę świetne przyrzeczenie rządu, jednem słowem stoimy dziś dzięki gorliwości Koła polskiego tam, gdzieśmy stali przy końcu maja br. kiedy ta sama sprawa tak samo pomyślnie była już załatwioną i kiedy rozpoczynał się sejmowy ruch przedwyborczy. Wówczas nie *Gazeta Lwowska*, lecz dostojny namiestnik hr. Potocki potwierdził załatwienie sprawy kolejowej w myśl żądań kraju. Cóż się stało później? Oto wyższa instancja wystąpiła z całym szeregiem zaprzeczeń. Przykro byłoby bardzo, gdyby się coś podobnego i teraz stać miało, chociaż to pewna, że Wiedeń się znowu „zaniepokoi", że znowu deputacje wyruszą do hr. Taaffego, jednem słowem, że urzędowa *Gazeta Lwowska* wcale niepolitycznie sobie postąpiła, odkrywając przed czasem karty rządu.

Sądzę, iż pomimo wszelkiego optymizmu, cechującego chwilowo opinję publiczną w kraju, nie zaszkodzi zapatrywać się na położenie *cum grano salis* życząc przytem z całego serca, żeby wszystkie świetne obietnice się spełniły i kraj ujrzał nareszcie owoce gorliwej działalności swego przedstawicielstwa w Radzie państwa i nabył przeświadczenia, że nasza delegacja nietylko popiera rząd dla popierania rządu, lecz także ze względu na to, iż rząd raczy przynajmniej chociażby jednemu słusznemu żądaniu kraju zadość uczynić.

Poseł Jan Popiel

i technicy.

Pomiędzy Towarzystwem politechnicznem we Lwowie, a jednym z posłów ziemi krakowskiej, p. Janem Popielem, wywiązała się obustronnie z przejęciem się i z zapałem prowadzona dysputa na ten temat, azali byłoby pożądanem dopuszczenie do sejmu reprezentanta szkoły politechnicznej we Lwowie, lub nie?

Poseł Popiel z właściwą swojemu rodowi stałością i zapałem dla raz powziętego przekonania, zwalczał techników z nader dogodnej pozycji strategicznej, bo w sejmie, gdzie techników prawie nie ma, już w dwóch sesjach. I w obu sesjach uzyskał materjalną przewagę głosów za sobą. Zaatakowani przez niego w sejmie, bronią się znów technicy jedyną drogą, jaka dziś dla nich do obrony otworem stoi: drogą dysputy publicznej. Na ogłoszony przez Towarzystwo politechniczne memorjał, odpierający użyte w sejmie przez posła Jana Popiela argumenta przeciwko dopuszczeniu do Izby przedstawiciela techników, odpowiedział pan Popiel pismem, które w świeżej będzie pamięci interesujących się tą sprawą czytelników naszych, gdyż w tych dniach je ogłosiliśmy.

Rozważmyż przedmiotowo, bez uprzedzenia bądź dla jednej, bądź też dla drugiej ze stron walczących treść obu tych pism polemicznych, nie bacząc naturalnie na uczucia i wyrażenia do pewnego stopnia zapalczywości doprowadzonych zapaśników.

Otóż przy takiem rozstrząsaniu krytycznem argumentów tak pana Jana Popiela, jakoteż i techników, musi uderzyć przedewszystkiem jedno — mianowicie, że obie strony walczące oddaliły się w zapale wojowniczym od właściwego przedmiotu walki, opuściły one teren, którego im ze względu na rzecz, o którą walczyć chodzi, trzymać się wypadało.

Poseł Popiel ma tę wątpliwej wartości zasługę, że od razu postawił kwestję na fałszywem stanowisku: postawił ją tak, jak gdyby we wniosku, zmierzającym do przyznania przedstawicielowi szkoły politechnicznej we Lwowie głosu w sejmie, rozchodziło się nie o reprezentację interesów, ale o kwestję godności rozmaitych szkół akademickich. Zająwszy zaś takie stanowisko w sesji sejmowej z roku 1882, bronił go poseł Popiel konsekwentnie i w tym roku — i tam go też — znowu niewłaściwie atakuje memorjał Towarzystwa politechnicznego.

Tymczasem, tą drogą postępując, nigdyby się nie doszło do wyczerpującego wyjaśnienia przedmiotu.

Ze statutem krajowym w ręku potrzeba brać się do rozstrzygania kwestji dopuszczenia lub niedopuszczenia do Izby reprezentanta szkoły politechnicznej we Lwowie, miarą zaś, wedle której wypada rzecz tę oceniać, powinne być rzeczywiste stosunki prawne, te zasady realne, wedle których krajowa ordynacja wyborcza skład sejmu galicyjskiego określa!

W takim razie cały spór musi się znacznie, bo zejdzie na grunt naturalny, ograniczyć, bo do zasad, ustawami obowiązującemi określonych, więc stanowczych i jasnych — tak, że będzie już można wówczas opuścić arenę dialektycznych zapasów o rangę różnych zakładów naukowych wyższego stopnia, i zbytecznem będzie sięgać do dalekiego Kioto, albo chociażby do słynnego kolegjum Trinity w Cambridge lub Oxfordu.

Oś, około której obracają się wszystkie rozumowania posła Popiela, jest zdanie, że szkole politechnicznej nie można przyznać prawa posiadania własnego reprezentanta w sejmie tak, jak ich posiadają oba uniwersytety nasze, gdyż szkoła politechniczna jest parweniuszem w porównaniu z uniwersytetami. — Pozwoli jednak szanowny poseł krakowski, że go zapytamy, czy wedle jego przekonania, sejm nasz jest taką instytucją, której reprezentanci mogą w sejmie się znajdować jako wyłącznie wedle godności i rangi, czy też sejm we Lwowie ma być rodzajem Panteonu, gdzie tylko „dla honoru" miałyby być lokowane rozmaite wielkości galicyjskie — balsamowane za życia?..

Popatrzmy po Izbie.

Obok dziesięciu członków sejmu z głosami wirylnemi, pomiędzy którymi jest dwóch, którym tylko prawo — wedle słów p. Popiela „jako najwyższy zaszczyt uniwersytetów", widzimy tam 118 przedstawicieli ludności rolniczej, 20 posłów z miast, i 3 posłów z Izb handlowo-przemysłowe wybieranych. Taki skład Izby jest oczywistym dowodem, iż Schmerlingowska ustawa wyborcza nie była bynajmniej w głowie ... pojęć o parlamentarnej reprezentacji jakiegoś społeczeństwa, tylko że autor jej miał się całkiem trzeźwo mniej więcej tylko ... stosunków ... warstw ludności, i przeważnie ... granice reprezentacji interesów materjalnych.

Czemuż więc, gdy chodzi o dopuszczenie do sejmu reprezentanta jakiegoś ciała naukowego, bierze się względy, które z tem, wedle których skład sejmu jest unormowany? Wszakże jeżeli dzisiaj zasiadają w sejmie prócz reprezentantów uniwersytetów także reprezentanci Izb handlowych, to czy byłoby to dla nich tak wielkim despektem, jeżliby znalazł przy nich miejsce także i przedstawiciel grona mężów nauki, o których nawet sam poseł Popiel z głębokiem wyraża się uszanowaniem? Czyż reprezentant nauk realnych w sejmie przedstawiałby mniejszą sumę interesów społeczeństwa niż pierwszy lepszy poseł, reprezentujący ten lub ów okręg wielkiej lub małej posiadłości ziemskiej, albo też pewną gminę miejską, chociażby najznaczniejszą?

Mandat ze strony dwudziestu kilku członków jakiejś Izby handlowej, albo też przez kilkudziesięciu właścicieli dóbr, lub stu kilkudziesięciu wyborców włościańskich godnym jest równorzędności z głosem rektorów uniwersytetów w sejmie, lecz oburza się poseł Jan Popiel srodze na myśl, ażeby miał być dopuszczony do Izby mąż zaufania grona profesorów najwyższej i jedynej na cały obszar ojczyzny naszej polskiej szkoły politechnicznej! Czy interesa nauki — bez względu na to, o jaki ich dział chodzi, mniejsze mają znaczenie społeczne i cywilizacyjne, niż interesa kupieckie, przemysłowe lub rolnicze? Czyż panu Popielowi, a raczej większości tych posłów, którzy go popierają, za wielu w sejmie przedstawicieli ciał naukowych zawadza?

Powie na to pan Popiel, ze gniewa go tylko wysuwanie naprzód rektora szkoły politechnicznej, gdy jeszcze Akademia umiejętności, nawet po nad uniwersytety górująca instytucja naukowa, dotąd przedstawiciela swojego w Izbie nie posiada. Bardzo przekonująco zbił podobne skrupuły z trybuny sejmowej poseł dr. Zoll, niezawodnie kompetentny do zabierania głosu w tej sprawie, gdy sam on jest członkiem czynnym Akademii. Otóż dość wyraźnie dał to do zrozumienia dr. Zoll, broniąc w imieniu sejmowej komisji prawniczej, sprawy dopuszczania do sejmu przedstawiciela szkoły politechnicznej, że gdy u większości sejmowej okazuje się tyle niechęci do przyjęcia w swe grono jako kolegi reprezentanta ciała naukowego, to nie można wobec takiego prądu narażać na przegranę wniosku względem przyznania głosu przedstawicielowi Akademii umiejętności.

Jeżeli głosy w sejmie miałyby być przyznawane ciałom naukowym wedle ich rangi, to w takim razie Akademii umiejętności należałoby się krzesło w sejmie prędzej, niż rektorom uniwersytetów. A przecież Akademia nie ma dotąd swojego reprezentanta w sejmie, i pan Popiel, ani też jego przyjaciele, nie postarali się o usunięcie tej niestosowności. Negatywnie walczą tylko ci panowie przeciwko temu, ażeby nie wszedł do Izby przedstawiciel nauk realnych, które są bądź cobądź poważną *disciplinarum pars*, bo mówią, że politechniczna szkoła to mniej niż uniwersytet — lecz afirmacji nie stawią: nie starają się bynajmniej o wyjednanie głosu w Izbie dla reprezentanta zakładu naukowego, wyższe zajmującego miejsce niż uniwersytet.

Gdzież tu konsekwencja? Czyż nie nasuwa się wobec tego faktu mimowoli na myśl, że znaczna większość tej większości, która popiera w sejmie pana Jana Popiela w sprawie przyznania głosu przedstawicielowi politechniki lwowskiej, nie czyni tego przez jakąś osobliwą animozję ku technikom, jak raczej z innych względów, przez prof. dr. Zolla określonych?

Zestawiwszy tak obok siebie argumenta obu w tej sprawie z sobą walczących stron, dochodzi się do rezultatu, że praktyczne rozwiązanie kwestji, tj. uzyskanie w sejmie większości głosów, jest możliwem tylko w takim razie, jeżeli Izbie przedłożony zostanie wniosek względem przyznania głosu w sejmie tak reprezentantowi Akademii umiejętności w Krakowie, jakoteż i lwowskiej szkoły politechnicznej **równocześnie i wspólnie**. Wówczas bowiem odpadnie już możność ubicia sprawy na punkcie sporu o rangę różnorodnych szkół akademickich, a potrzeba będzie wyznać otwarcie, czy nie ma się tu do czynienia z względami bardzo zbliżonemi do tego samego uczucia, które na lwowskim „majstracie" naszych poczciwych Onufrych „jenteligentami straszy".

Gdy zaś będzie znowu mowa o zmianie ordynacji wyborczej w celu wzmocnienia w sejmie reprezentacji ciał naukowych — a nie godzi się wątpić, że to przy najbliższej nastąpi sposobności, to sądzimy, że wypadałoby w takim razie wziąć także pod rozwagę pytanie, czy nie racjonalniej byłoby uznać owe grona za ciała wyborcze, które najodpowiedniejszą ze swojego grona do prac sejmowych osobistość, umyślnie wybierałyby posłem swoim na sześć lat.

Ziemie polskie.

Gaz. War. donosi: Z polecenia ministerjum wojny ma być urządzona w Warszawie centralna stacja wojskowa koni remontowych, do której dostarczane będą konie ze stadnin rządowych woroneżskiej gubernii, zakupowane przez delegatów wojskowych, a wreszcie dostawiane przez liwerantów. Ze stacji zaś, w miarę potrzeby, konie zabierane być mają do pułków kawalerji i brygad artylerji warszawskiego okręgu wojskowego. Na stację dostawiane też będą konie pociągowe do furgonów wojskowych, zakupowane na jarmarkach krajowych.

* *

Trupa dramatyczna p. Kropiwnickiego dawała niedawno przedstawienia w Kijowie w języku ruskim. Wiadomo, że mowa ruska wygnana jest ze wszystkich publicznych instytucyj w Moskwie, a czasami tylko i to po ogromnych zachodach pozwala rząd carski na przedstawienia sceniczne w tem „chłopskiem" narzeczu. Toż nie dziwota, że na pożegnalnem przedstawieniu trupy p. K. zebrana w sali teatralnej publiczność, tak rzadko słyszeć mogąca rodzinną mowę w miejscu publicznem, urządziła niezmiernie gwarną i hałaśliwą owację. Zapał jej doszedł do tego stopnia, że artystki i artystów porwano na ręce i obnoszono po sali.

Owacje te nie podobały się „słowiańskiemu" *Kijewlaninowi*, wyszydził on też zwyczajem swoim i potępił zachowanie się publiczności, w w napaściach swoich na Rusinów i alarmowaniu moskiewskiego społeczeństwa posuwając się tak daleko, że nawet *Now. Wrem.* uznało za stosowne stanąć w obronie wyszydzonych, których zapał uważa pismo to za zgoła naturalny.

Przy tej sposobności organ p. Sumorina wypowiedział jeszcze następujących kilka uwag, z których brzmieniem nie godzimy się już oczywiście.

„Język moskiewski literacki i ogólno-państwowy, pisze *Now. Wrem.*, zyskał już taką siłę, wykazał tyle wrodzonej mu mocy, że żadne rogatki i zapory, zaprowadzone dla jego obrony przeciw innym językom i narzeczom, nie są potrzebne. Na całym ogromnym obszarze państwa moskiewskiego niemożliwą jest konkurencja z nim nietylko dla narzecza małoruskiego, nie mającego jeszcze swojej literatury, ale nawet dla języków bardziej rozwiniętych, cywilizowanych i literackich. Cokolwiekbądźby mówiono o rzekomem rozszerzaniu się na kresach języków niemieckiego i polskiego, być może że słuszniej byłoby twierdzić, iż za naszych czasów nawet tam gdzie w granicach Moskwy w zwartej masie mieszkają Niemcy i Polacy, język moskiewski, jako literacki i państwowy, robi coraz większe zdobycze i wszczepia się nietylko siłą przepisów i nakazów, ale własną swoją organiczną mocą(?). Dlatego też wszelkie zakazy, odnoszące się dawniej do narzecza małoruskiego, mogły wywrzeć tylko wpływ zupełnie przeciwny; podtrzymywały one wśród Rusinów fanatyczne chachłomaństwo i stanowiły sztuczną zaporę szerzenia się naturalną drogą tego wpływu, jaki mieć powinien moskiewski literacki język."

* *

Bardzo charakterystyczny epizod z dziejów klubu w Grodnie opisuje *Now. Wrem.*

Do miejscowego klubu należeli od pewnej liczby lat, jak w wielu miejscowościach kraju, tylko Moskale, żydzi i Niemcy. W roku bieżącym ośmdziesięciu obywateli okolicznych katolików oznajmiło chęć wstąpienia do klubu. Z tą chwilą atoli zjawiła się kwestja dość poważna; klub prenumerował tylko te czasopisma, które były pożądane dla członków Moskali, Niemców i żydów; były więc czasopisma moskiewskie, niemieckie i jedno żydowskie — czasopism polskich nie było. Rozumie się, że wstępujący całą gromadą obywatele musieli oznajmić na wstępie, aby uwzględniono potrosze i ich potrzeby i aby zaprenumerowano pisma polskie. Tu atoli stała się rzecz niespodziewana: zawiązała się dyskusja na temat, czy godzi się, aby klub grodzieński na takie *horrendum* pozwolił; niemieckich gazet i owszem — tych sprowadza się, ile starczy pieniędzy, a potem się deklamuje o niemczeniu kraju, — ale polskich? *Fi donc!*

Nie wszyscy atoli członkowie, przyznać trzeba, występowali przeciw tak naturalnemu żądaniu, znalazło się tylko trzech gorliwców, reszta zaś starała się im wyperswadować, że czasopisma polskie trzymane są przez kluby: wileński, dynaburski, pskowski, przez wszystkie kluby petersburgskie i moskiewskie. Dwaj oponenci ostatecznie kapitulowali, został jeden, i ten obstawał przy swojem z entuzjazmem, wyższym po nad wszelkie pojęcie. Naturalnie ani sposób było przypuszczać, aby jego zdanie się utrzymało, zwłaszcza gdy wedle statutu większość decyduje we wszystkich klubach całego świata. Pokazało się jednak inaczej, — to jest właściwie mówiąc, nie pokazało się inaczej, tylko pokazało się, że klub grodzieński nie jest klubem Oponent, jak objaśnia *Now. Wrem.*, był tem, co w potocznym języku zowiemy „figurą."

Otóż figura oznajmiła, że zwróci swój bilet wstępu i wykreśli się z listy członków klubu, jeżeli jedno pismo polskie ukaże się w czytelni klubowej, w której już nogi figury więcej się nie ukażą. Dziwić się należy, dla czego szanowni klubowcy grodzieńscy upatrzyli w podobnej ewentualności despekt jakowyś — boć chyba i owszem! Jednak zmiękli wobec takiego *dictum*, figura wraz ze swojemi nogami w dalszym ciągu ozdabia zebrania klubowe, a grzeszna myśl zaprenumerowania czasopism polskich nie zamieniła się w groźną rzeczywistość.

W trakcie tych wszystkich korowodów zapisało się dziesięciu obywateli katolików do grona członków klubu. Pozostali siedmdziesięciu nie zdążyli, i już zaniechali pierwotnego zamiaru. Tym sposobem, jeżeli przypuścimy, że składka roczna od członków klubu grodzieńskiego wynosi, dajmy na to, 20 rubli, to $20 \times 70 = 1.400$ rubli rocznej straty dla klubu. Wyznać trzeba, że za tę cenę można mieć najwspanialszą parę nóg... stołowych. Nieprawdaż, w jakich ciekawych czasach żyjemy?

Moskwa.

Now. Wrem. zwróciło uwagę na będącą obecnie na porządku dziennym kwestję reorganizacji rozmaitych instytucyj, a w liczbie ich także policji i przywodzi z tego powodu ciekawe dane. W państwie moskiewskiem, według rzeczonego dziennika, istnieją trzy policje. Jedną, którą wytworzył sam czas i obyczaj krajowy, składają dziesiętnicy, setnicy itd.; liczba ich dochodzi do 650.000 **osób** (!) a utrzymanie kosztuje według przybliżonego obliczenia do 12 milionów rubli. Druga jest policja powiatowa i miejska. Liczy ona 5.000 uriadników, 1.400 stanowych, 460 sprawników i skład urzędniczy w biurach policyjnych; utrzymanie tej policji obarcza budżet skarbowy wydatkiem około 17½ milionów.

Nareszcie trzecia policja, korpus żandarmerji, liczący do 7 tysięcy głów. Sumując dane z pierwszych dwóch rodzajów policji, wypada, że w 46 guberniach czysto moskiewskich jest wszelkich stopni urzędników i służby około 67.000 osób, których utrzymanie kosztuje skarb do 14, a ludność do 20 milionów rubli. Kwestję reorganizacji policji, jak dowodzi *Now. Wrem.* utrudnia niezmiernie obszar terytorjum. Są okręgi oddane pod nadzór jednego uriadnika, mające do 300 wiorst przestrzeni z ludnością trzydziestotysięczną, a pod nadzorem stanowego znajdują się obszary, mające do 8 tysięcy wiorst kwadratowych i do 100 tysięcy ludności. Jest to trudność nie do pokonania i dlatego też powiada *Now. Wrem.*: „Podobnego sfinksa oczywiście lepiej nie próbować rozwiązywać".

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 18 Grudnia

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj we **wtorek** d. 18. grudnia przedstawioną będzie jedna z najlepszych operetek Offenbacha „Pani Fawart", w głównych rolach występują panie Skalska, Kasprowiczowa; pp. Alma, Skalski, Kiczman, Koncewicz i inni.

Jutro we **środę** d. 19. grudnia po raz pierwszy: nadzwyczaj wesoły i oryginalny utwór Rüssa, w 4 akt. ze szwedzkiego, p. t. „Rodzina Furjozów." Role główne wykonają panie: Kwiecińska, Cichocka, German, Stachowiczówna; pp. Fiszer, Kwieciński, Wojdałowicz, Skalski, Lubicz i inni.

W **sobotę** d. 22. grudnia popołudniu, odbędzie się drugi koncert orkiestry wojskowej pułku ks. Wilhelma Szlezwig Holstein, pod kierunkiem kapelmistrza, p. Józefa Zistlera.

P. Juljan Myszkowski, który po dłuższej przerwie powraca do naszego teatru, wystąpi w przyszłym tygodniu w operetce Millockera p. t. „Palestrant", równocześnie z nim wystąpi także pani Boczkaj, która już powróciła do zdrowia.

† **Ludwik Nabielak**, belwederczyk, zmarł w Paryżu w południe 14. b. m. i dnia 16. został tam pochowany. Właśnie w dniu pogrzebu przypadała 80-letnia rocznica urodzin jego.

* **Wieczorek w kasynie.** Wydział kasyna miejskiego przypomina pp. członkom, że wieczorek humorystyczny dla mężczyzn, odbędzie się w sobotę dnia 22. grudnia r. b.

Początek o godzinie 8. wieczór. Wstęp na powyższy wieczorek jest tylko członkom kasyna dozwolonym.

* **Bióro statystyczne miejskie.** Rada miejska zamianowała na tajnem posiedzeniu referentem miejskiego biura statystycznego, pana Józefa Zimmermana, byłego nauczyciela IV. gimnazjum lwowskiego.

* **Odczyty dla kobiet.** W środę 19. grudnia o godzinie 5. popołudniu, będzie miał p. dr. Tadeusz Żuliński w sali ratuszowej odczyt p. tyt. „Zdrowie i pokarmy".

* **Oświetlenie miasta.** Dzisiaj na posiedzeniu sekcji Rady miejskiej dla robót publicznych, ma się odbywać próba oświetlenia gazem, wytwarzanym z benzyny. Jeśli próba wyda zadowalający rezultat, byłoby do życzenia, aby sekcja Rady miejskiej wybrała komisję, którąby się zastanowiła nad tem, czy nie byłoby korzystniej i praktyczniej na tych ulicach, które oświetlone są lampami naftowymi, zaprowadzić oświetlenie lampami benzyno-gazowemi. Wczoraj właśnie mieliśmy sposobność oglądania takiej lampy gazowej, a oraz byliśmy świadkami odbytej próby. Konstrukcja lampy takiej jest zupełnie podobna do używanej obecnie gazowej, tylko zewnątrz lampy utwierdzony jest rezerwoar, mieszczący benzynę. Płomień ma kształt płomienia obecnego gazu a światło jest o wiele czyściejsze i bielsze. Próby te odbywały się w wielkim pokoju, a palące się 3 wielkie lampy naftowe wydawały się jakby świeczki, wydające słabe żółte światło. Lampy naftowe, dzisiaj na ulicach miasta używane, dałyby się z nieznacznym wydatkiem rekonstruować, koszt oświetlenia byłby nieco większy, (od gazowego o 50% tańszy) ale światło o wiele silniejsze i czyściejsze.

Jeśli próba na dzisiejszem posiedzeniu sekcji, jakoteż próby temi dniami w gmachu ratuszowym odbyć się mające, nie zostałyby tylko próbami, ale rzeczywiście wprowadzonemi w praktyce, wielką uczyniłby miastu i mieszkańcom przysługę p. Góra, reprezentant firmy p. Szczepanowskiego, który okazy, wszelkie przybory do tego i cenniki sprowadził z Niemiec, gdzie oświetlenie lampami benzyno-gazowemi jest w wielu już miastach zaprowadzone.

* **Oszust.** Otrzymujemy od prof. Zolla z Krakowa następujące pismo: „Wyczytawszy w kronice niedzielnej *Gaz. Nar.* wiadomość, że jakiś oszust odwołuje się do rzekomej mojej rekomendacji, oświadczam, że osoby pod nazwiskami, które ów oszust przybiera, nigdy i nikomu nie polecałem."

* **Targ na bydło w Wiedniu.** Ministerstwo handlu odroczyło z powodu świąt Bożego Narodzenia targ bydlęcy i nierogacizny w Wiedniu St. Marx w poniedziałek 24. grudniu b. r. odbyć się mający — na niedzielę, dnia 23. grudnia b. r. — Na stacjach kolei Karola Ludwika do tego targu nadane bydło i nierogacizna o jeden dzień pierwej naładowane będzie.

* **Oskarżeni** w procesie rzeszowskim o skrytobójcze morderstwo, zostali uwolnieni.

* **Stowarzyszenie adwokatów we Lwowie.** W d. 14. grudnia 1883. stowarzyszenie adwokatów wybrało po myśli statutów nowy zarząd na okres r. 1884., który się składa z przewodniczącego adwokata dr. Dąbczańskiego, jego zastępcy adwokata dr. Jekelesa i wydziałowych pp. dr. Dornbacha, Jackowskiego i Szwedzickiego. Sprawozdanie z czynności tego dopiero od lipca r. b. zawiązanego stowarzyszenia wykazuje, że

a) liczba członków wynosi 41, przyczem w miejsce jednego występującego przybyło dwóch nowych;

b) wydział zajął się sprawą wypracowania regulaminu celem utworzenia stałego funduszu dla niewinnie podupadłych swych członków, lub pozostałej po nich rodziny, na który to cel jednorazowo ofiarowali adwokat p. Dąbczański 1.000 złr., a adwokat dr. Jackowski 300 złr.;

c) postanowiono udać się do prezydjum sądu wyższego i sądu krajowego, celem urządzenia oddzielnej i w stosowny napis zaopatrzonej Izby dla obrońców, tudzież osobnego dla nich stołu, albowiem dzisiaj obrońcy muszą wyczekiwać na korytarzu, przezco powaga ich powołania i zdrowie mocno cierpią;

d) postanowiono udać się do prezydjum sądu krajowego wyższego i wszystkich sądów, ażeby sprawy, w których adwokaci jako zastępcy stron występują, były przy terminach ustnych załatwiane z porządku przed innemi.

Zgromadzenie uchwaliło dopraszać się również na wniosek dr. Emila Byka, aby dla podniesienia powagi stanu, dla adwokatów był urządzony osobny stół barjerą od reszty sali rozpraw oddzielony, zaś na wniosek radcy sądu krajowego wyższego p. Wüllerstorfa, ażeby zaradzono niedogodnościom, jakie ztąd powstają, że w salach rozpraw sądowych nie ma piór do pisania, nie ma atramentu, nie ma często piasku, nie ma na czem siedzieć, nie ma nawet odpowiedniego światła, gdyż dla jakichś oszczędności, pali się tylko jedno światło w dwuramiennej lampie;

e) postanowiono udać się do Rady państwa i Koła polskiego, a to w drodze petycji na ręce posła p. Madejskiego, celem przyspieszenia uchwalenia nowej ustnej procedury dla spraw cywilnych;

f) polecono wydziałowi, ażeby zebrał potrzebne materjały, mające posłużyć do sprawiedliwszego obdzielania adwokatów kuratelami w sprawach spornych, niespornych i krydatnych, aniżeli to się dotąd praktykuje.

Wszystkie te uchwały zapadły jednogłośnie, przyczem dodajemy, że obecny wydział zajmuje się całym szeregiem spraw bardzo wielkiej doniosłości, ażeby wyjednać uproszczenia i ułatwienia obywatelom państwa zmuszonym szukać pomocy prawa, o czem, gdy sprawy te dojrzeją, w swoim czasie sprawę zdamy.

* **Morderstwo we Wiedniu**, popełnione skrytobójczo na komisarzu policji, zajmuje tam wszystkie umysły. Dzienniki tamtejsze przepełnione są najdrobniejszemi szczegółami i opisami najrozmaitszych okoliczności faktu, rzeczami, które ogółu naszych czytelników obchodzić nie będą. Donieść tylko wypada, że robotnik Schafhauser, który zwołał zgromadzenie do oberży Aschenbrennera na Floridsdorfie, został przyaresztowany. Znajdują się bowiem liczne poszlaki, że on dokonał skrytobójstwa. Jakaś kobieta przechodząca niedaleko miejsca czynu, słyszała detonację strzału, wkrótce zobaczyła na pustej zupełnie ulicy mężczyznę, pospiesznie z jednego trotuaru na drugi przechodzącego. Przeszedł koło niej szybko i znikł w kierunku restau-

racji Bosaka. Owa kobieta, Marja Schabernak, udała się też do tej szynkowni, i zastała tam tylko Schafhausera. Według zeznania gospodarza miał Schafhauser zachowywać się ponuro. Zaprzysiężeni znawcy sądowi, pod przysięgą zeznali, że ślady stóp ludzkich znalezione w błocie obok trupa Hlubeka, dokładnie odpowiadają butom Schafhausera.

* **Zegarki genewskie Gostkowskiego.** Znana słynie w świecie firma zegarmistrzowska L. W. Gostkowskiego w Genewie, której wyroby nader misternie i artystycznie wykonane, zyskały na wystawach powszechnych w Paryżu i Melbourne pierwsze odznaczenia i ogólne uznanie znawców, puściła w obieg zegarki złote i srebrne z popiersiem Kościuszki i Sobieskiego, po bardzo przystępnych cenach. Na srebrnych zegarkach popiersia te wykonane sposobem tulskim, odznaczają się podobieństwem i są starannie wykonane; tożsamo dotyczy także wnętrza zegarków. Zegarki są albo w jednej kopercie z popiersiem stosownie do wyboru, albo w dwóch kopertach z dwoma popiersiami.

* **Z Rzymu** telegrafują do *Czasu:* W niedzielę w południe zgromadziła się w Watykanie w sali Sobieskiego liczna publiczność, cała kolonia przebywających w Rzymie Polaków, dwór papieski i kardynałowie. — Kardynał prymas Ledóchowski wprowadził deputację polską. Gdy przybył Ojciec św., kardynał Ledóchowski zabrał głos i przedstawił uczucia i zamiar narodu, składającego w ofierze obraz i tłómaczył jego znaczenie. — Poczem na prośbę kardynała, Ojciec św. wysłuchał deputacji. Przemówił hr. Tarnowski: „Polska chcąc okazać się godną Sobieskiego — w obecnem swem położeniu, miała jedyną do tego drogę, czyniąc tak, jak on, gdy nazajutrz po zwycięztwie przesłał hołd Stolicy św. Matejko zrozumiał tę myśl, chciał aby obraz złożono Ojcu św. i w tym celu ofiarował go narodowi. Racz Ojcze św. przyjąć ten dar i w czasach nieszczęśliwych dla Kościoła i dla naszego narodu błogosław, abyśmy uzyskali siłę wytrwałości, odwagi, wierności dla krzyża, jedynego znaku zwycięztwa.“

Ojciec św. odpowiedział w gorących słowach pochwałą Sobieskiego i zasług, jakie Polska chrześciaństwu oddała, przyjął dar, dziękował Matejce, polecił oznajmić wszystkim swoje dziękczynienie, udzielił błogosławieństwa członkom deputacji, ich rodzinom i całemu narodowi.

Po mowie Ojca św. nastąpiło przedstawienie członków deputacji. Ojciec św. rozmawiał długo z każdym zosobna. Matejce wręczył krzyż komandorski Piusa z gwiazdą. Poczem oglądał obraz, kazał sobie tłómaczyć szczegóły obrazu i wypytywał artystę z wielkiem zajęciem.

Ceremonia była wspaniałą i przejmującą — a wrażenie, jakie wywarł obraz, było wielkie i podniosłe.

* **Co komu należy.** Otrzymaliśmy następujące pismo: „Wyczytawszy w kronice 285 numeru *G. z. Nar.* z d. 16. b. m. o łaskawie, lecz zupełnie niezasłużenie udzielonem mi uznaniu za zajęcie się teatrem amatorskim w Czytelni ludowej na Żółkiewskiem, jestem zmuszony sprostować zaszłą pomyłkę. W zainicjowaniu ani urządzeniu pomienionego teatru udziału wcale nie brałem, nie mogę więc sobie przypisać z tego tytułu żadnej zasługi, brak bowiem czasu, pomimo chęci nie pozwoliłby mi na tego rodzaju zajęcia. — Lwów d. 17. grudnia 1883.
Bronisław Deskur.“

* **Dla biednej rodziny siodlarza** ul. Źródlana l. 2, pp. Potworowska i Osiecimska 3 złr., G. Liszka z Winnik 2 złr. Razem 10 złr.

* **Na pomnik dla ś. p. H. Schmitta** złożył p. Malinowski 2 złr. Razem 275 złr.

* **Na zupę rumfordzką** złożono w handlu J. Drexlera i Synów: Przewielebny ks. biskup Morawski 10 zł., przew. ks. prałat Kajetanowicz 10 zł., N. N. 10 zł., M. S. 1 zł., ks. kanonik Stańkowski 5 zł., J. S., 2 zł., O. W. 2 zł., z Duninów Borkowskich Ludwika Niezabytowska 50 zł., pani P. 1 zł., pani D. D. 5 zł., pan P. M. 3 zł.

Muzeum zakładu nar. im. Ossolińskich otwarte codziennie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w innie dnie 30 ct.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności: w niedzielę od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

* **Jutro** we środę: św. Nemezjusza; — św. Amwrozja ep.

* **Wiadomości policyjne** z d. 17. grudnia b. r. Pan F. Tuczyński zgubił srebrny zegarek, chronometr, z wyrytem na kopercie nazwiskiem właściciela.

Przyaresztowano Jakóba Przytułę ze skradzionym surdutem niewiadomemu właścicielowi, a Antoniego F. ze skradzionemi 6 deskami.

Erazm Anyszewski, zecer drukarski, 26 lat liczący, wysokiego wzrostu, szatyn, pociągłej twarzy, o rzadkich zębach, znikł od dłuższego czasu z domu rodziców l. 8 ul. Podkolejowa.

* * *

— **Z Tarnopola**. (Wieczór muzykalny i teatr amatorski w Towarzystwie przyjaciół muzyki.) Jeszcze żadnego roku nie mieliśmy tylu koncertów i w ogóle publicznych widowisk, jak teraz. Publiczność tutejsza nie mało się interesowała pierwszym wieczorem muzykalnym jako też i przedstawieniem amatorskiem, które Wydział Towarzystwa muzycznego od dłuższego już przygotowywał czasu, a mieliśmy sposobność słyszeć pierwsze i widzieć drugie.

Program wieczoru muzykalnego jak zwykle tak i tym razem odznaczał się umiejętnym doborem rzeczy pięknych a wykonanie takowych, mogące i najwybredniejszy gust zadowolnić, nie pozostawiało nic do życzenia. Teatr amatorski, którego urządzenia poważna liczba członków Towarzystwa muzycznego oddawna się domagała, wystąpił w dniu 9. b. m. z pierwszem przedstawieniem, które każdego, nawet i najbardziej uprzedzonego, dowodnie przekonało, jak wielką rację mieli ci, co się domagali urządzenia tego teatru.

Gust i elegancja, z którą pp. F. i W. scenę urządzili, wykonanie „Preludium Chopina“, „Na estradzie“ i „Straduję“, czego reżyserję pp. G. i P. prowadzili, przejęcie się i oddanie ról, które w bardzo szczęśliwie dobranych spoczywały rękach, wszystko to razem złożyło się na tak ponętną i wdzięczną wiązankę, że istotnie serdeczna należy się wdzięczność wszystkim tym osobom, które jakkolwiek brały w tem przedstawieniu udział. Początek szczęśliwie zrobiony przeszedł nasze oczekiwania i jeżeli następne przedstawienia z taką precyzją będą jak pierwsze wykonane, jeżeli z taką samą gotowością role, choćby nawet i mniej wdzięczne jak teraz pni S. i p. P., przyjmowane będą, natenczas nietylko już teraz, ale i później będziemy mogli śmiało powiedzieć, że nie tak prędko zdarzy się spotkać tak dobrze urządzonego teatru amatorskiego. Byle tylko pierwsze wrażenie i początkowe chęci towarzyszyły aż do końca tak zarządowi teatru, jak i amatorom i . . . . publiczności, której tym razem rzeczywiście należy się uznanie za czynne poparcie usiłowań chętnych jednostek.

— **Stanisławów** d. 17. grudnia. Wydział Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie urządził na dniu 28. listop. b. r. uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. Dochód z tego wieczora wynosił brutto 117 złr 50 ct., tak że po odtrąceniu wydatków w sumie 64 złr. 95 ct, pozostaje netto 52 złr. 55 ct. Z dochodów wieczorków od kilku lat przez Towarzystwo pedagogiczne w Stanisławowie z celem zwiększenia funduszu na pomnik Mickiewicza urządzanych, powstała kwota, złożona w tutejszej Kasie oszczędności 663 złr., co z doliczeniem dochodu z roku bieżącego czyni sumę 715 złr. 55 ct. Obecnie Wydział podjął tę kwotę i za pośrednictwem centralnego Wydziału Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie odsyła do Krakowa.

— **Olbrzymi pożar**, który przed kilkoma dniami nawiedził przedmieście Hasskjöi w Konstantynopolu, zamienił w popiół 6 0 domów, 30 sklepów i 5 synagog. Przedmieście to znajduje się w górnej części Złotego Rogu wprost właściwego Stambułu i składa się z istnego labiryntu wązkich uliczek. Domy tamże są prawie wszystkie drewniane, a ludność stanowią po większej części ubodzy izraelici i ormianie. Tysiące ludzi pozostało bez dachu i środków żywności; nędza wśród biedaków jest przerażającą. Sułtan ofiarował natychmiast na rzecz dotkniętych katastrofą 1000 lirów tureckich, co się równa 23.000 fr., rozkazał wznosić dla nich namioty i zaopatrzać ich w artykuły żywności.

— **Franciszek Lenormant**, znakomity francuski archeolog, o którego śmierci donoszą z Paryża, urodził się w 1837 r. Już w młodym wieku dał się zaszczytnie poznać pracami naukowemi o monetach greckich. Równocześnie należał do redakcji *Gazette de France.* Będąc w 1860 r. na Wschodzie, pisywał do dzienników zajmujące nader listy o morderstwach popełnianych na chrześcianach w Syrji. Listy te wywołały prawdziwą sensację. Pan Lenormant piastował przez długi przeciąg czasu urząd drugiego bibliotekarza Instytutu, a w 1874 r. został mianowany profesorem archeologii przy bibliotece narodowej w miejsce p. Beulé, słynnego ministra i pisarza. Najważniejsze dzieła Lenormanta są: „Recherches archeologiques a Eleusis,“ Manuel d'histoire ancienne de l'Orient,“ „Les premieres civilisations,“ „Lettres assyriologiques,“ oraz prace o Wschodzie, o monetach itd. W ostatnich czasach niemieccy uczeni posądzili Lenormanta o sfałszowanie jakiegoś rękopisu greckiego. Sprawa ta była głośną w naukowym świecie. Śmierć przedwczesna nie pozwoliła odpowiedzieć mu na zaranty. Być może, że w papierach zmarłego znajdzie się obrona.

— **Straszny wypadek** wydarzył się w tych dniach w Szamotułach – jak donosi *Dzien. Pozn.* — Czterech uczniów tamtejszej szkoły agronomicznej udało się, mimo że ich poprzednio upominano tak w szkole jak i na pensji, — po skończonych lekcjach we wtorek po południu o godzinie 5. na ślizgawkę, znajdującą się na stawie w pobliżu miasta położonym. Zaledwie weszli na lód, aliści tenże, zbyt słaby jeszcze, załamał się pod nimi; — dwaj z nich, uczeń C. z Wrześni i R. z Dziekanowic pod Gnieznem, zginęli w zimnych nurtach wody, trzeciego uratowano po 10 minutach, czwarty i ostatni znajdował się właśnie przy samym brzegu w chwili, gdy pierwsi jego towarzysze załamali się i w sam czas wycofał się na ląd. Obadwaj utopieni chłopcy liczyli po lat 16 i uczyli się bardzo dobrze.

— **Niesłychanej zbrodni** dopuścili się niedawno robotnicy fabryki cukrowej w Czeczelińcach w powiecie Bałckim.

Z powyższej fabryki powracało siedm robotnic z jednej wioski do domu, noc zaskoczyła je w polu, postanowiły tedy tam zanocować, a obawiając się, aby im nie odebrano pieniędzy, wziętych za robotę z fabryki, oddały je jednej i kazały jej położyć się spać oddzielnie w stogu siana, stojącym opodal, aby tym sposobem oszukać złodziei.

Jakoż przewidywania ich nie zawiodły. Nadbiegli złoczyńcy i zaczęli domagać się od rozbudzonych dziewcząt pieniędzy, a gdy przy nich takowych nie znaleźli, zamordowali je w sposób straszliwy.

Siódma dziewczyna, ukryta w stogu siana, słyszała rozpaczliwe wołania i jęki towarzyszek, nie śmiała jednak dać znaku życia, lecz zaraz potem usłyszała, jak złoczyńcy postanowili podpalić ów stóg siana, aby zatrzeć ślady zbrodni.

Namyślili się jednak inaczej, gdyż obawiali się, aby ogień nie sprowadził zbiegowiska ludzi. Dzięki temu dziewczyna ocalała i dała pewne wskazówki co do morderców, którzy, jak się ze śledztwa okazało, byli robotnikami z tej samej fabryki.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne

— *Kalendarz „Wieńca“ i „Pszczółki“* już wyszedł i odznacza się licznemi pięknemi illustracjami — a jest ich przeszło czterdzieści Część informacyjna i powieściowa są nader obszerne i starannie opracowane. Dział zaś gospodarczy nie jest, jak to bywa, po kalendarsku traktowany. Artykuł o mleczności krów, opatrzony 9 rycinami, jest napisany z całą znajomością rzeczy. W kalendarzu tym znajdujemy również rady lecznicze, a mianowicie: Jak ratować zamarzniętych, jak ratować topielców, rady na oparzelinę, na dyfterję itd. Cena egzemplarza 50 ct. Prenumeratorowie wybornych pism ludowych *Wieńca* i *Pszczółki*, płacący od razu całoroczną przedpłatę na oba te pisma w ilości 3 złr., otrzymają kalendarz ten bezpłatnie.

— *Gwiazdka Jubileuszowa.* Ze względu pedagogicznego, literackiego i patrjotycznego, winniśmy zwrócić uwagę publiczności na jedno z najpiękniejszych dziełek poetycznych, zasłużonej poetki, p. Seweryny Duchińskiej z Paryża p. n.: „Wianek“ na cześć króla Jana III., Paryż, 8ve, stron 78.

Jest to zbiór oryginalnych i tłumaczonych z obcych języków utworów poetycznych, mających za przedmiot Sobieskiego i odsiecz Wiednia. O wartości utworów dostatecznie zaświadczyć potrafi samo imię autorki. Powiemy tylko, że nie są to jakieś tylko pochwalne wierszyki i ody, ale całe poematy, o bardzo podniosłym nastroju patrjotycznym i religijnym. Przytaczamy tylko ich napisy: „Posiew ofiarny.“ — „Rozmowa z kmieciem o królu Sobku.“ „Precz z Przeszłością“ (utwór ironiczny przeciw podobnemu hasłu szkoły pozytywnej; p. R.). „Łzy króla Jana.“ „Szabla Dadzibcga,“ zdobyta pod Wiedniem. „Jan Sobieski.“ Pieśń na uroczystość Jana III.“ (śpiewana we Lwowie i in. podczas obchodu); dalej: „Pieśń (Canroni) z powodu oblężenia Wiednia“ i „Do Jana Sobieskiego.“ „P. Vincenzio Filicaï“ (przekład z włoskiego). „Pieśń na tryumf Jana Sobieskiego“ przez Maur. Skidemore z San Francisco. „Pieśń Słowaków o Janie Sobieskim“ (przekład z języka słowackiego). „Widzenie.“

Wartości wewnętrznej odpowiada i zewnętrzna forma wydania paryskiego.

Dziełko swoje ofiarowała autorka komitetowi jubileuszowemu na rzecz pomnika Sobieskiego we Lwowie. Swego czasu dzienniki o tem donosiły wraz z podziękowaniem komitetu. Okoliczności wszakże niezawisłe od komitetu nie pozwoliły mu oddać tego dziełka w ręce publiczności, podczas dni jubileuszowych. Utwór to jednak tej wartości, że nigdy się nie starzeje, a w warunkach pomienionych, dla każdego musi mieć wartość podwójną. Nic więc stosowniejszego na „Gwiazdkę“ w roku jubileuszowym niemiejibyśmy polecić, i to nietylko dla młodych, ale i starszych.

„Wianek“ nabyć można we wszystkich księgarniach.

— *Nr. 10. „Echa muzycznego i teatralnego“* opuścił prasę i zawiera:

1. Od Redakcji. 2. O teatrze warszawskim. 3. Teatr Meiningeński i reforma sceny, przez Władysława Bogusławskiego. 4. O genezie muzyki, według Herberta Spencera (dok.). 5. Helena Marcello Chraszczewska (z portretem). 6. Anna Judic przez Ferdynanda Grossa (dok.). 7. Historja Heleny Modrzejewskiej z Mabel Collins, streściła Hajota (c. d.). 8. „Manfred“ Schumana, przez Mauryego Karasowskiego. 9. Otwarcie opery włoskiej w Paryżu, przez Adama Rzążewskiego. 10. Korespondencje ze Lwowa, z Heidelberga. 11. Z teatrów paryzkich. 12. Przegląd dramatyczny. 13 Mozajka. 14. Kronika. 15 Fejleton: „My i one“, mo. oryginalnie napisany przez Marjana Gawalewicza.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 18. grudnia. (Pryw.) Adjunktami trybunalskimi mianowani adjunkci powiatowi: Micza do Lwowa, Grabowieński do Kozsowa, Sokołowski do Stanisławowa, Miklaszewski do Rawy, Heldenburg do Lwowa. Przeniesieni adjunkci powiatowi: Riss do Sanoka, Krynicki do Szczerca, Szypajło do Przemyślan. — Mianowani adjunktami powiatowymi auskultanci: Rylski do Wiśniowczyka, Mayer do Rawy, Bazylewicz do Grzymałowa, Curkowski i Wolański do Zborowa, Roszkiewicz do Kossowa, Löbenstein do Brodów, Warywoda do Borszczowa, Szydłowski i Lekczyński do Liska, Maudybur do Birczy, tudzież Dzredarzycki (?).

Wiedeń d. 18. grudnia. (Pryw.) Ks. Jerzy Lobkowic mianowany dziedzicznym członkiem Izby panów.

Sofia d. 18. grudnia. (Pryw.) Exarcha (niezawisły od patrjarchy carogrodzkiego metropolita) przeniesie się do Sofii.

Rzym d. 17. grudnia. Niemiecki następca tronu przybył w południe. Mimo deszczu zebrała się ogromna masa ludu. Na dworcu powitał księcia Fryderyka Wilhelma król włoski następca tronu, książę Aosta, ministrowie, prezydenci Izb i dostojnicy. Cesarzewicz i król uścisnęli się cztery razy wśród burzliwych okrzyków ludu: „eviva“! Takźamo uścisnął się niemiecki następca tronu z włoskim i księciem Aosta. Przed pociągiem, którym cesarzewicz przyjechał na całej przestrzeni jechała próżna lokomotywa. Cały orszak ruszył otwartemi powozami do Kwirynału przez ulice przystrojone chorągwiami. Z przodu i z tyłu powozów dworskich jechali gwardyjscy kirasjerzy. Plac przed dworcem obsadzony był przez kawalerję, plac przed Kwirynałem artylerją i bersalierów. Na ulicach wojsko tworzyło szpaler. Podczas przejazdu lud wydawał okrzyki: „eviva“. Gwardja przyjęła następcę tronu hymnem niemieckim. Królowa otoczona dworem, oczekiwała go w Kwirynale. Cesarzewicz pocałował ją w rękę i złożył hołd w imieniu całej familii cesarskiej. Na burzliwe wiwaty ludu królewska familia i cesarzewicz pojawili się na balkonie. Zaraz po przybyciu cesarzewicz i król odwidzili się wzajemnie.

Zagrzeb d. 17. grudnia. Posiedzenie sejmu. Posłowie graniczarscy dziękują za powitanie, zastrzegają się wyjaśnienia względem wszystkiego, co się dotychczas stało w sejmie bez nich. — Ban hr. Khuen oświadcza w swojej przemowie powitalnej, że świadom jest pełnego odpowiedzialności zadania swego; przyrzeka niezłomne zachowanie poręczonych praw Pogranicza, ścisłe przeprowadzanie ustaw, tudzież zajęcie się administracją i sądownictwem. W końcu prosi sejmu o poparcie. — Wojnowicz (ze stronnictwa prawa) wnosi wysadzenie komisji z 11 członków, mającej obmyśleć odpowiednie projekta, aby na przyszłość jaki minister węgierski nie mógł znosić konstytucji.

Nowy Jork d. 17. grudnia. Wczoraj odbył się tutaj olbrzymi mityng robotników, na którym byli delegaci francuscy. Szef delegatów oświadczył, że reprezentują oni nietylko Paryż, ale całą Europę. Most, były redaktor pisma *Freiheit*, miał gwałtowną mowę, którą zgromadzeni przyjęli okrzykami: „Niech żyje komuna, niech żyje dynamit!“

Rzym d. 17. grudnia. Schlözer nie był obecny na przyjęciu na dworcu kolejowym. Następca tronu z familią królewską trzykrotnie pojawiał się w oknach, aby dziękować za owacje, następnie odbył przejażdżkę po mieście, wszędzie z uszanowaniem witany. Papież został dzisiaj uwiadomiony urzędownie o przybyciu kronprinza, który jutro w południe złoży papieżowi prywatną wizytę.

Londyn d. 17. grudnia. O'Donnel, zabójca denuncjanta Careya, został stracony.

Rzym d. 18 grudnia. Jak *Journal de Rome* donosi, cesarzewicz niemiecki uda się do Watykanu z ambasady moskiewskiej i powozem tejże ambasady, i z Watykanu powróci do ambasady moskiewskiej, gdzie mu kardynał Jacobini odda wizytę. Dziennik ten dodaje, że Watykan może być tak tolerantnym tylko dla książąt protestanckich, ale nie dla katolickich monarchów (t. j. że monarcha katolicki, któryby był gościem króla włoskiego, nie może być przyjętym przez papieża; p. r.)

Rzym d. 18. grudnia. Król i cesarzewicz byli wczoraj na urządzonym przez municypalność festynie na Kapitolu. Zaproszonych było przeszło tysiąc osób, między temi ciało dyplomatyczne, ministrowie, senatorowie, deputowani. Król i cesarzewicz przypatrywali się z tylnych okien Kapitolu czarującemu oświetleniu forum Romanum; poczem oglądali muzeum, gdzie kwartet śpiewał kawałki wyłącznie niemieckie (cudowne to musiało być znane wycie lub jęczenie kwartetów niemieckich wobec bogów i bogiń Olimpu i męczenników chrześciańskich.) Cesarzewicz wyraził burmistrzowi swój podziw, a Manciniemu oświadczył, że świetnem, entuzjastycznem przyjęciem jest nadzwyczaj rozczulony. Królowi i cesarzewiczowi ludność wszędzie żywo aklamowała.

Dzienniki bardzo serdecznie witają cesarzewicza.

Rzym d. 18. grudnia. W Izbie posłów przy rozprawie nad etatem ministerstwa oświaty wytoczono kwestję gabinetową. Depretis oświadczył, że solidaryzuje się z ministrem oświaty. Gdy przystąpiono do głosowania imiennego, okazał się brak kompletu. Dziś ponowne głosowanie.

Madryt d. 18. grudnia. Prezydentem Izby posłów wybrany Sagasta 222 głosami na 266; trzej wiceprezydenci tożsamo wybrani ze stronnictwa Sagasty.

Sofia d. 18. grudnia. Izba przyjęła wniosek rządowy względem zmian konstytucji, mianowicie senat z 45 i Izbę posłów ze 100 członków; tudzież uchwaliła celem zrobienia szczerej próby z konstytucją tyrnowską, prosić księcia, by zgromadzenia narodowego, przeznaczonego do ocenienia zmian konstytucji, nie zwoływał przed upływem trzech lat.

Kair d. 18. grudnia. Rada prawodawcza przyjęła wniosek rządowy, aby przedłożenie ordynarjum budżetowego odłożono do końca lutego. — Jak słychać, Anglia zapowiedziała Egiptowi, że nie może interweniować w Sudanie, przyrzekła jednak, przyczynić się u Porty względem wysłania wojsk tureckich do Sudanu na Suakim (port na Czerwonem morzu).

Wiedeń d. 18 grudnia Z Izby panów powołano do niej hr. Oswalda Thun, ks. Thurn-Taxis a zamianowano ks. Jerzego Lobkowicza, przyjęto ostatecznie przedłożenia rządowe co do tymczasowego przyzwolenia poboru podatków w I kwartale r. 1884, dalej poboru rekrutów i sądów wyjątkowych w Dalmacji.

Do najwyższego trybunału państwowego wybrany radca dworu Wierżbicki. Taaffe zawiadamia o odroczeniu posiedzeń do 21 stycznia.

Rzym d. 18 grudnia. O godzinie 11 udaje się niemiecki następca tronu do pałacu ambasady, gdzie ambasador Keudel go ugaszcza śniadaniem, na który cały personal poselstwa zaproszony. Ztamtąd uda się powozam niemieckiego poselstwa w towarzystwie Schlosera do Watykanu, dla zrobienia wizyty papieżowi, gdzie go z królewskiemi honorami przyjąć mają. We czwartek wieczór odjeżdża do Berlina, gdzie w sobotę rano stanąć ma.

TEATR HR. SKARBKA
pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We wtorek dnia 18. grudnia 1883:

Pani Favart

opera komiczna w 3ch aktach pp. Chivot i Duru, przekład A. Urbańskiego, — muzyka J. Ofenbacha.

Początek o godzinie 7mej wieczorem.

Przyjechali d. 18. grudnia 1883.

Hotel ŻORŻA: C. hr. Męciński z Dukli, P. Brodecki i F. Zaleski z Krakowa, O. Wedekind z Wiednia.

Hotel LANGA: J. Traciński z Koniuch, J. Hauer i A. Stelik z Moskwy, R. Grossman z Krakowa. J. Reich z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI: J. hr. Komorowski z Bilinki, A. Łukasiewicz z Bohorodczan, T. Gulkowski z Rudy, S. Midowicz z Będleszyna.

Hotel WARSZAWSKI: W. Witkowski z Czernichowa, Z. Wiyński z Nagorzan, A. Petter ze Zbaraża, J. Jurkowski z Buczacza.

Hotel KRAKOWSKI: A. Chitry ze Stryja, F. Zaleski z Krakowa, W. Krzysztofowicz z Turczego.

POCIĄGI KOLEJOWE
podług zegaru lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy. o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 51 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 minut 56 po poł. 3ciej pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowsk. o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po połud. pociąg mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 18. grudnia 1883.

	płaca		żądają	
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	289	50	292	50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	167	50	170	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	288	—	292	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a	250	—	255	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w a.	98	30	99	30
„ „ „ 4 „ „	89	50	90	50
„ „ „ 5 „ okres	98	30	99	30
„ „ „ 4 „ „	86	—	87	—
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	45	102	45
„ „ „ 5 „ „	97	45	98	45
„ „ „ 5 „ „	100	40	101	40
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	100	—	101	50
„ „ „ „ „ 5 „	90	—	92	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic 5 prc. m. k.	98	75	99	75
Kom. zakł. kred. włość. 6 prc. w. a.	95	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101	50	102	50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	89	75	90	75
5. Losy.				
Miasta Krakowa . .	18	50	20	50
„ Stanisławowa . .	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . .	5 65		5.75	
Dukat cesarski . .	5.67		5.77	
Napoleondor . . .	9 56		9.66	
Półimperjał rosyjski . .	9 86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny .	1.54		1.64	
„ „ papierowy .	1.16½		1.18½	
100 marek niemieckich .	59 05		59 90	
Srebro	—.—		—.—	
Kupony w srebrze . .	—.—		—.—	

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 18. Grudnia 1883.
godzina 1. minut 40 popołudniu.

Alpiny	64.30	Węg. akcje kr.	284 50
Anglo-Austr.	108.—	Unionsbank	107.—
Kolej Kar. Lud.	290.50	Nordbahn	253 50
Kolej Połud.	139.60	Kolej Alföld.	169.75
Kolej pańs. Elżb.	312.75	Kolej lw.-czern	168 75
Węg. Nordostb.	149.—	Wied. Commun.l	124.75
Węg. obl. p. zł.	97.—	Elbetal.	195.—
Kolej siedmiogr.	110.40	Losy tureckie	19.70
Zł. rent. węg. 4%	87.85	Bankverein.	105.—
Ros. rubel. pap.	1.17.35	Losy węgier.	112.75
Galic. indemn.	99.50	[illegible]	—.—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń, dnia 18. grudnia
godzina 10 min. 32 przed południem

Akcje kredyt.	285.—	Anglo-austrj.	108.—
Kolej Kar. Lud.	290.50	Kolej połudn.	139 30
Unionsbank	107.75	Napoleondor	9.61
Rossyj. bankn.	1.17¼	Usposobienie: lepsze	

Berlin, dnia 17. listopada
godzina 5 minut 32 po południu.

Rosyjsk. bankn.	197.30	Akcje kredyt.	478.—
Lombardy	236.—	Galicyjskie	122.50
Poż. wschod.	55 30	Austr. bank.	168.70

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożny p. dr. Emanuel Machek, docent oftalmologii w c. k. uniwersytecie Jagiellońskim, czasowo bawiący we Lwowie, leczył mnie przez kilka tygodni cierpiącą na jaskrę oczu, wykonał na obu oczach nader trudną i ciężką operację ze znakomitym skutkiem i przywrócił mi wzrok, który byłam utraciła, a nadto przez dłuższy czas udzielał mi swej opieki i pomocy.

Jako uboga wdowa, utrzymująca z własnej pracy trzech nieletnich synów, nie mogąc w sposób należyty wynagrodzić Jego pracę, trud i bezprzykładne poświęcenie, składam niniejszem Wnemu dr. Emanuelowi Machekowi najgorętsze publiczne podziękowanie.

Aloyza Bogucka.

Podziękowanie Wnemu dr. panu Bylickiemu.

Zacny panie doktorze! Dziś dopiero dowiaduję, że stan choroby mojej matki był tego rodzaju, iż musiała poddać się operacji, i gdy inny lekarz żądał od niej złożenia honorarjum, Tyś panie jako dla biednej wdowy podjął się bezinteresownie. Za tak szlachetny czyn, jakoteż uratowanie zdrowia, nawet życia naszej matce, nie mogąc w inny sposób podziękować, składam Ci panie szczere Bóg zapłać!

Podłęże d. 9. grudnia.

Karol Cysar.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej."